

WSPÓLNA PRACA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnikiem do domu kwartalnie 2 zł.

Na pojedynczy 35 gr.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Łomży.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc —
1 i 15 każdego miesiąca.**

Redakcja i Administracja:

Łomża, Dworna 6.

Konto czekowe P. K. O. 62950.

OGŁOSZENIA:

$\frac{1}{1}$ str. 40 zł. $\frac{1}{2}$ str. 20 zł.

$\frac{1}{4}$ str. 10 zł. $\frac{1}{8}$ str. 5 zł.

$\frac{1}{16}$ str. 3 zł.

Drobne 10 gr. za wyraz.

BACZNOŚĆ DEMOKRACJA.

Kiedyś premier rosyjski hr. Kowcew, gwałcąc prawa Damy Państwowej, powiedział: „u nas sława Bogu niet parlamentu.“ Ten fragment z życia Rosji przedwojennej przypomni mi się, kiedy wypełzająca z różnych nor wielogłowa hydra prawicy rzuciła hasło walki z Konstytucją.

Pierwszy etap w tej walce — zamach na 8-tygodziny dzień pracy — uzyskał aprobatę rządu p. Wład. Grabskiego, którego prawica całą siłą pchała ku lewicy, a który, nie bacząc nawet na rzuconą mu w Sejmie przez b. kolegę p. Głabińskiego obelgę, uporczywie tej prawicy się trzyma.

Po pierwszym udanym ataku nastąpił szereg innych. Apostołowie tej „patriotycznej“ partii rozpoczęli ofensywę na całym froncie. P. p. sędziowie Najwyższego Sądu, którym społeczeństwo powierzyło kierownictwo sądowe, którzy z racji swojego stanowiska jak oka w głowie powinni pilnować suwerennych praw narodu, głośno na zebraniu w towarzystwie prawniczem te suwerenne prawa kazuistycznie chcą uszczuplić. Zapomnieli snadź ci panowie, że nauka prawa i socjologii w całym świecie opiera się na szerokich horyzontach, że szuka coraz nowych dróg i zdobywa prawa narodów. Sędziowie Naj. Sądu zapomnieli, a może i przedtem nie wiedzieli, że świętym ich obowiązkiem jest służyć

swoją wiedzą narodowi, oświecać go, a nie wstecz cofać.

Bogaty chłop Witos, a wraz z nim cała rodowa i finansowa arystokracja, całą siłą swej ohydnej walki z demokracją dąży do zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu, chcąc drogą gwałtu pozbawić szerokie warstwy ludności krwią własną zdobytych praw. Pamiętają ci panowie swoje nieczne hasła przedwyborcze, pamiętają jak oszukańczo zapędzali do urny wyborczej otumanioną przez nich ludność i w obawie, że ta ludność tego nie zapomni, chcą jej teraz odebrać prawo do wyborów. Arystokracja i finansjera nienawidzi chłopów polskiego, ale kiedy zubożony chłop zdradza swoich współpracowników, kiedy ten pseudo-demokrata karierę osobistą stawia ponad wszystko i w dążeniu do osiągnięcia władzy nie zna skrupułów, panowie chętnie do niego wyciągają dłonie, mile u siebie przyjmują i nie razi już ich figura bez krawata, bo w wspólnej ideologii gwałtu nad demokracją spotkały się bratnie dusze.

W związku z tem nowy wice-minister spraw wewnętrznych p. Smólski, występując się panom, co go na to stanowisko wynieśli, okólnikiem do Województw uszczuplił, a nawet poniekąd anulował prawa posłów na Sejm w stosunku do Kresów wschodnich. Tam, powiada p. Smólski, trzeba i mo-

żna ograniczyć prawa narodu, bo naród ten nie posłał „panów“ do Sejmu, niechże więc za to pokutuje. P. Ratajski wie, że tych „wyjątkowych“ praw w zachodniej części Polski stosować nie można, bo przyjacielom wszak krzywdę robić niebezpiecznie, a z hołotą na wschodzie można się nie liczyć.

P. p. sędziowie Najwyższego Sądu w swoich rozumowaniach powołują się na czasy bismarkowskie w Niemczech, p. Smólski na carskie w Rosji.

Czyż nie pobratymskie dusze?

Panowie z ósemki stwierdzili w Sejmie, że Polskę dostali za darmo, zapomnieli tylko dodać, że prócz procentu w postaci Ojczyzny dostali jeszcze dużo polskich marek, na inflacji których zubożali się. P. Smólski należy do grona obdarowanych, bo jako skromny adwokat w Kijowie, nie tylko nie przyczynił się do zmartwychwstania Polski, ale nawet nie miał o niej najmniejszego pojęcia. Podczas wojny p. Smólski bezpiecznie chronił się w sztabie rosyjskim, a obecność jego w Polsce zawdzięczamy bolszewikom.

Demokracja polska nie za darmo, a długoletnią uporczywą walką, krwią własną zdobyła Ojczyznę i nie odda jej „panom“ na urągawisko. Demokracja polska całą siłą potężnego ducha swojego stanie do walki z wstecznikami i sztandar wolności utrzyma w swoich spracowanych rękach.

Baczność!

Józef Handelsman.

Jak się przeprowadza reformę rolną w Polsce.

(dokończenie).

Głównym źródłem niemości i hamulcem w wykonaniu prac, związanych z przebudową ustroju rolnego w Polsce, jak wykazałem w poprzednich swych artykułach, były braki w ustawodawstwie agrarnym i organizacji organów wykonawczych w postaci Ministerstwa Reform Rolnych i podwładnych mu Komisji i Urzędów Ziemskich. Minister Kopezyński doskonale to rozumiał i wysiłki jego zostały skierowane do usunięcia powyżej wskazanych niedomagań: zostało w krótkim czasie opracowano i wniesiono do Sejmu szereg nowel i ustaw, normujących całokształt naszych stosunków agrarnych, na podstawie których można byłoby rzeczywiście zrealizować program reform agrarnych. Sprawa została postawiona otwarcie, po męsku, bez wszelkiej demagogii jak z prawa tak i z lewa, a jedynie mając na celu interesy ogólnopństwowe.

Takie postawienie sprawy nie podobano się niektórym z naszych stronnictw sejmowych, którym, mówiąc szczerze, nawet nie na rękę jest wykonanie reformy rolnej. Więć też nie dziwnego, że poczynania Ministra Kopezyńskiego spotkały się na terenie sejmowym z ostrą krytyką, dzięki której, jak to już powyżej zaznaczyłem, Ustawa Komasacyjna w Komisji Rolnej Sejmu została pozbawiona swych cech dodatnich i żywotności, projekt ustawy serwitutowej, jak czytaliśmy w gazetach z przed dwóch tygodni, został przy pierwszym czytaniu w powyż-

szejo Komisji odrzucony, jako nie nadający się do dyskusji według mniemania różnych kuglarzy, zasiadających w tej Komisji, którzy się obawiają, że gdy reforma rolna zostanie wyprowadzona z obecnego chaosu, stanie na mocnym fundamencie, zostanie nadany jej prawidłowy kierunek, to skończy się nazawsze pole dla popisywania się różnemi sztuczkami, możność ciągłego mącenia, ciągłych targów, paktów, pisanych jedynie po to, ażeby ich nie wypełniać...

Tego rodzaju salto mortale, godne cyrka, obserwować możemy i w związku z projektem ustawy o wykonaniu reformy rolnej... O co się tu rozchodzi? zapyta zdumiony obywatel. Przy pilniejszej obserwacji tego, co u nas się dzieje i minimalnej zdolności logicznego myślenia i wnioskowania łatwo się domyśleć... Chodzi ni mniej ni więcej, o atracenie Ministra Kopezyńskiego, jako człowieka, który jest za energiczny i za uczciwy, który rzeczywiście myśli o reformie rolnej, a nie chce się jedynie zabawiać w tak zwaną „reformę rolną“...

A w jakim celu to się wszystko robi tak systematycznie od szeregu lat? Przecież gdy spojrzymy wstecz na losy wszystkich byłych ministrów reform rolnych, to historia ich była taka: każdy nowy minister opracował projekt ustawy o wykonaniu reformy rolnej, projekt ten zwykle napotykał opozycję czy to z lewej czy to z prawej strony Sejmu, Minister podawał się do dymisji, a reforma rolna pozostawała na papierze...

Jak długo jeszcze trwać będzie ów taniec Św. Wita wokoło najważniejszej w Polsce kwestji, za jaką bezwzględnie

uważać musimy kwestję agrarną w Polsce? Kontredanse, chociażby na nutę „reformy rolnej“, dobre były i miały powodzenie w karnawale, lecz obecnie następuje „wielki post“ okres rozmyślenia i pokuty za popełnione grzechy... grzechy ciężkie, a być może i śmiertelne. Tego rodzaju grzech ciąży na samieniu naszego Sejmu, który zmyć go może jedynie drogą rzetelnej pracy nad jaknajszyszym i prawidłowym rozwiązaniem kwestji agrarnej w Polsce. Wstyd nam, polakom, którzy szcycimy się tysiącletnią kulturą i państwowością, że nie możemy uporać się z kwestją agrarną. Przecież inne państwa, jak Estonia, Łotwa, Rumunia, a nawet Litwa, kwestję tą mniej lub więcej zadowolniająco rozwiązały, a u nas dotychczas nie się na tem pola faktycznie nie zrobiło.

Inżynier Józef Sienkiewicz.

Tym, co Polskę rwą na strzępy.

Polsko! Polsko! — po stuleciu
Krwawej męki i konania —
Dziś, gdy dzień już Zmartwychwstania
Wyjrzał w złotych zórz spowiciu,
Gdy w męczeństwa swego chwale
Lśniesz słonecznie i wspaniale —
Jak cherubin — —
Znowu chciwe żeru sępy,
Stada czarnych kruków, wron
Nadlatują ze wszech stron,
By rwać ciało Twe na strzępy —
Ciało żywe, ciało święte,
Z męczeńskiego krzyża zdjętel...
O, przenigdy — jak Bóg miły —
Nie wtrąćcie do mogiły —
Jej raz wtóry!
Zbiry! — precz!
Świętokradzką rękę wstecz

Tragedja Dziwaka.

(Feljeton).

Każde miasto ma swoje typy oryginalne.

Był też i w naszym grodzie osobnik z rodzaju tych mile nudnych dziwaków, co to chcą dokładnie wiedzieć wszystko, wszystko zrozumieć, zbadać, we wszystkim doszukać się logicznego związku a nadewszystko doszukiwać się wszędzie dobrego, dobrego i tylko dobrego. Obrońca każdego uciśnionego, najgorętszy szermierz wolności obywatelskiej w demokratycznym ustroju. Dziwak, zgłębiający rzeczy nie nadające się do zgłębienia, filozofujący na każdy temat, by tylko złoto myśli głębszej z płasku nawet codziennej szarzyzny wydobyć, był gorącym wielbicielem Platona i Arystotelesa, praocjów logiki, i kładł wszystkim w uszy, czy go kto słuchał naprawdę

czy przez grzeczność, że cały wszechświat oparty jest na logice, która tak cudownie harmonizuje przyczynę ze skutkiem i.. to się stało jego zgubą.

Bo posłuchajcie, państwo, co się stało.

Prasa podała do wiadomości że prawie wszystkie święta mają być zniesione. Dziwak nasz, pomny na głoszoną przez Prusa zasadę w jego „Najogólniejszych ideałach życiowych“ — że ten naród jest bogatszy, który ma więcej godzin pracy rocznej — obliczył natychmiast ile nam przez to godzin pracy przybywa.

Styczeń 1 — dzień — Trzy króle; luty 1 — Święto Matki Boskiej; marzec tak samo; kwiecień — 1 dzień Wielkanocy; maj — 3 dni św. Stanisława, Wniebowstąpienie i dzień Ziel. Świętek, czerwiec — 2 dni — Boże Ciało, i święto Piotra i Pawła; sierpień 1 — święto Matki Boskiej; wrzesień to samo; listopad — Wszystkich Świętych i pół święto

Zaduszny Dzień; w grudniu 2 dni — święto Matki Boskiej i Bożego Narodzenia. Razem 15 dni. Godzin, biorąc po 8 dziennie na pracownika razem 120 g., licząc zaś, że u nas pracuje tylko 1/3 narodu, czyli 8 milionów — da to nam olbrzymią liczbę 960.000.000 godzin.

Co można przez ten czas stworzyć? Kanał Panamski budowano 30 lat, przy budowie tej pracowało przeciętnie 40.000 ludzi, co wynosi, licząc po 8 godzin dziennie przy 300 dniach roboczych, tylko 96.000.000 godzin rocznie, a my wykonamy w ciągu tych 15-tu dni 10-cio krotnie większą pracę. Możemy więc takie panamskie kanały zbudować w ciągu 3 lat, możemy most przez Atlantyk przerzucić, wykopać tunel z Europy do Ameryki.

Do tej idei monumentalnych dzieł tak się zapalił nasz Dziwak, że biegał po całym

Wnet cofnijcie, bo już oto
Naród cały —
Nakształt piorunowej chmury —
Spłomienił się w gniewu rubin
I jak obosieczny miecz
Skierował się w stronę wroga!...
Drapieżniki! — wara — precz,
Bo wnet błyskawicą złotą —
W imię Boga —
W pierś waszą wrażą uderzy,
A wtedy — wiercie — puklerzy
Stal nie uchroni was żadna,
I Przemoc wężowo-zdradna
Przed Prawdą kornie hołd złoży!...

My twórcy wielkiego Dzieła —
Dzieła Ojczyzny odrodzin —
Tej Polski, co nie zginęła
Pracować wyszli od zorzy,
Nie liczym pracy swej godzin,
Nie liczym potu i krwi,
Nie pragniem sławy ni chwały,
Lecz ufni w moc swoich rąk
I w prawość swojego dzieła,
Co tworzy Wszczęszczęścia ciąg,
W którym wszystkiego są cele —
Wznosząc gmach własnej Przyszłości —
Pracujem dla Wszczęszczęścia!...

Precz drapieżniki, precz kruki,
Precz wielkich prawd burzyciele —
Carsko-kajzerskie hajduki — —
Precz!...

W nas moc
Tysiąca sprężystych precz,
Która was zmiążdży, w proch zmiele,
Polskę odrodzi
I oswobodzi
Z niewoli wiekowej pęt!...

W nas pęd —
Młodych, wiośnianych sił,
Wzniosłej ekstazy wybuchów,,
W nas moc
Słonecznych, niebiańskich duchów,
Pełnych świętego zapалу —
My Polskę na niebosiężny szczyt
Wyniesiem Wszczęszczęścia,
Że jak słoneczny krąg —
W złotych promieni koronie —
Olsniewająco zapłonie

Na cały świat!..
Już się rozwija ten czarowny kwiat...
Już się wielkiego Jutra czyni złoty świt...
Więc precz sępy—kruki precz!..
Świętokradzką rękę wstecz
Wnet cofnijcie, bo już oto
Naród cały —
Na kształt piorunowej chmury —
Spłomienił się w gniewu rubin
I jak obosieczny miecz —
W imię Boga —
Wnet zwyż błyskawicą złotą
W pierś waszą wrażą uderzy —
A wtedy tarcz i puklerzy
Stal nie uchroni was żadna — —
Więc precz świętokradzka i zdradna
Zgrajol!.. Precz! — Precz!..
Marzec 1918 r.

Br. Kretowicz.

Przerazające liczby.

Na 1100 dzieci Szkół Powszechnych w Łomży 1077 posiada zarodki różnych chorób, a tylko 23 jest zupełnie zdrowych. Z pośród tej olbrzymiej gromady biednej dziatwy jest 193 zarażonych gruźlicą, czyli że co piąte dziecko ma już zarazki strasznej choroby proletariackiej.

Wymowa tych liczb przejmującą dreszczem trwogi i przerażenia. Trudno wprost uwierzyć, że tak jest, ale musi się, bo liczby te podaje nie laik, a lekarz szkolny. Jest to straszne oskarżenie, rzucone w twarz rodzicom, nauczycielom, władzom szkolnym i miejskim, oraz — całemu społeczeństwu łomżyńskiemu.

Łomża słynie z tego, że ze wszystkich miast Województwa Białostockiego płaci najmniejsze podatki i najmniej wydaje na cele oświatowe. Nie więc dziwnego, że żadna Szkoła Powszechna nie ma własnego gmachu, a wszystkie mieszczą się w całym do tego nie nadają-

cych się budynkach wynajętych. O boiskach i placach do gier i zabaw nawet się nie mówi. Zastępują je „znakomicie“ aliee i rynki targowe.

Narzeka się stale, że młodzież jest zła, nie szanuje starszych i dopuszcza się złośliwych wybryków. Śmiem zapytać czeigodnych ojców m. Łomży, za co ma ich czeić i miłować tych 1077 chorych dziatek? — Za nędzę, brud i głód, za wilgotne mieszkania, w których się zrodziły i w których trapią je choroby, za te ciasne i duszne sale szkolne, za zarazki gruźlicy, za żoły, szkrofały i t. p.? Za to, że jedynym miejscem ich rozrywki są — pełne ścieków i smrodu aliee miejskie?

Czy tak się winno dzać w mieście, którego większość mieszkańców wyznaje hasła „narodowe“ i „chrześcijańskie?“

Jakich to obrońców Ojczyzny — w razie potrzeby — da w przyszłości Łomża? Sądzę, że D-wo 33 p.p. zainteresuje się tą statystyką i przypatrzy się jej z uwagą.

Nie lepiej dzieje się na wsi. Już przed kilka laty władze szkolne czyniły starania o lekarza dla szkół w powiecie, ale bezskutecznie, bo decydujące czynniki orzekły, że jest to sprawa zbyt „drobna“ a wydatek znaczny. Byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć się, jak na zdrowie dziatwy wpływają te karniki i chlewki, co się szkołami powszechnymi zwą. Na wszystko znajduje się fundusze, tylko na budowę szkół dla ludu brak ich. Sejm uchwalił na ten cel minimalną sumę, a Ministerstwo O. P. i tej nie wyczerpało. Dlaczego? Nie wiem. Może kto z Szanownych Czytelników zechce tę zagadkę rozwiązać.

Ciekawy.

mieście i statystycznymi wyliczeniami rozczarował cudowne widoki z bogacenia się Polski. Pocięsział temi tęczowemi perspektywami zniechęconych i rozgoryczonych z powodu zniesienia świąt, kończąc błagalnie: panie, pani — to dla ogólnego dobra przecie. Widzicie państwo, jak demokracja, to demokracja i święci z Matką Boską u stąpić muszą!

Ktoś mu jednak szyki popsuł, dowodząc, że nie wszystkie święta mogą być zniesione. — Trzech Króli pozostaje — dlaczego? — Robotnik obszernie wytłuszczył: bo Króle, Św. Piotra i Pawła też. — Dlaczego? Tacy poważni pierwszorzędni święci!

Dziwak, aż głową pokręcił ze zdumienia, dowiedziawszy się że i wśród świętych są stopnie hierarchiczne, sądził bowiem, że świętość nie posiada gatunków lepszych i gorszych. — Wszystkich Świętych też pozostaje, boć przecie i oni muszą mieć choć jeden dzień hołdu i pamięci wśród ludzi.

— Tu już Dziwak wybuchnął oburzony: z tego widzę, że skasowane zostało jedynie święto Matki Boskiej, — czy to też podrzędne święto? A św. Stanisław? — Daj pan spokój z tym świętym. Historia obeszła się z nim wcale nie w bogobojny sposób, ale że się utarła tradycja uważania go za Patrona Polski, niechże już tak zostanie, bo i cóż to komu szkodzi. — O i bardzo szkodzi — odparł Dziwak — jaby wolał na Patrona Polski takiego świętego, na którym nie będzie ciążył żaden zarzut zdrady Ojczyzny.

— Dziwak wkrótce i te gorycze pokonał z filozoficznym sobie spokojem, zredukował (redukcja w modzie) liczbę owych 120 godzin na mniejszą, lecz nawet i ta zmniejszona okazała się dość pokaźną, i w dalszym ciągu kolportował swe obliczenia na temat, co moglibyśmy przez te godziny zbudować.

Doczekał się wreszcie dekretu p. Pre-

zydenta i obiecał jednemu z urzędników, że go odwiedzi 2 lutego w biurze. Lecz ten go z pasją ofuknął: „Daj pan spokój z tą chimera miljonów godzin pracy. Ja miałem jechać na swoje zaręczyny i... wszystko lichy wzięło. Tu u nas w biurze połowa ludzi wybierała się odwiedzić swoje rodziny, bo jak wiadomo, z powodu trudnych warunków mieszkaniowych, mąż tu, a żona gdzieindziej. Wszyscy są wściekli, bo każdy radby odpocząć. Czy pan myślisz, że będą pracowali w takim kwaśnym nastroju? Przyjść przyjdą, powalęsają się po kątach, pomruczą, bo interesantów nie będzie żadnych i co zbudują? Nic“.

Dziwak uwzględnił jego gorycz egoistyczną i udał się do znajomych z intencją zachwalania dnia pracy. Lecz tam z punktu pewien Doktor, któremu socjalistyczne zasady nie wywietrzały jeszcze z głowy, oblał go zimną wodą. „Dobry panie, na co nam

Odczyt W. Sieroszewskiego.

W ubiegłym tygodniu doskonali znawca Wschodu Wacław Sieroszewski wygłosił odczyt, p. t., „Dasza Wschoda i Zachoda“.

Ciekawa jest postać samego prelegenta i dlatego zatrzymać się trzeba nad jego bodaj krótkim życiorysem.

Urodził się w 1860 r. w Ziemi Warszawskiej. Uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego oczywiście, lecz doszedł zaledwie do 5-tej klasy, gdyż system ówczesny pedagogiczno-naukowy postawił go w grubym konflikcie z własnym samieniem i jako człowieka i jako polaka. Nie umiał się ugiąć, a złamać nie chciał się dać — porzucił więc szkołę i wstąpił do zakładów mechanicznych dr. żelaznej Warsz. Wied., gdzie, terminując jako słusarz, nie przestawał pracować nad sobą, aby zdać egzamin do szkoły inżynierskiej w Belgji w Liège. Jednocześnie badał życie robotników nie po akademicku — zdala — a wszedłszy w to środowisko, dając mu z siebie cenny wzór rzemieślnika inteligenta. Za swoją działalność został zesłany na 15 lat na Syberję. Lecz i tu Sieroszewski, jak ta pilna pszczoła, wykorzystał swój pobyt na Północnym Wschodzie i poznał życie tamtejszych ludów, zwłaszcza Jakutów, które opisał w monografji, p. t. „12 lat w kraju Jakutów“.

O wartości tej pracy, pisanej po polsku i po rosyjsku, niech świadczy tytuł członka petersburskiego Tow. geograficznego, jaki otrzymał nasz rodak na wygnaniu.

Po odbyciu kary, dając poznać swój talent pisarski w szeregu innych utworów

powieściowych, wraca Sirko-Sieroszewski do kraju. Z wybitniejszych jego prac są powieści: Na kresach lasów, Risztan, Dno nędzy oraz Bieniowski. Szeregiem artykułów treści etnograficznej dał się poznać, jako samieny badacz i doskonali obserwator, co zwróciło uwagę nawet wrogów — moskali, którzy w roku 1902 wysyłają go, z ramienia petersburskiej akademji oraz Tow. geograficznego, do Japonji, celem badania plemienia Ajnów oraz Szynteizmu japońskiego. Wezorajszy jeniec otrzymuje wysoką godność delegata oba poważnych instytucji, jak gdyby rekompensatę za tyloletnie wygnanie i więzienie.

Wojna wszechświatowa zastaje go w Krakowie w 55 tym roku życia. Tworzą się legjony Piłsudskiego. Rozbrzmiewa ponownie hasło: Jeszcze nie zginęła. I cóż robi niemłody już i sterany wieloletniem wygnaniem Sieroszewski? Zapewne mędrkuje, lub roztkliwia się na widok mandarów strzeleckich, błogosławi ich wysiłek, płacze może nad pewną ich zgubą, albo też daje im taki obrok duchowy: idźcie, młodzi szaleńcy, boć przecie szaleć przystoi wiekowi waszemu — a ja stary przyjrzyć się, co z tego wyniknie. I to byłoby zupełnie właściwe stanowisko, zgodne z wiekiem i statecznością.

Lecz niestety. Serec w Sieroszewskim było dużo młodsze, niż jego siwa głowa. Weale nie mędrkując, zawołał: I ja z wami, straceńcy! Jeśli się nie przydam na fronce, jako żołnierz z bronią w ręku, będę wam gotował kaszę i szorował kotły! Tak też czynił, a podpatrzył to i bardzo pięknie opisał Kaden

Bandrowski w swoich sylwetkach legjonowych. Oczywiście ta rola kuchcika trwała bardzo krótko. Sieroszewskiego zdolności były zażytkowane inaczej: lepiej i odpowiedniej. Otrzymał dział propagandy na rzecz legjonów i P. O. W. Nosi też zaszczytną oznakę 1-cj Brygady.

Obeenie zajmuje się wyłącznie pracą literacką, na którą składają się prace drukowane oraz żywe słowo, głoszone na odczytach.

Mieliśmy możność podziwiać jeszcze jedną zwyczajną młodość w 65-ym roku życia.

Sieroszewski mówił o tem, że kolebką całej kultury są Indje. Wskazywał na przepych i nadzwyczaj bogate objawy przyrody, które człowieka zdumiewały, przerażały i kazały się bać nieznanym sił, Lecz tylko się bać. Wobec ogromu tych zjawisk przyrody człowiek czuł się nikłym pyłkiem i nie odważał się nigdy waleczyć. Bada — wielki nauczyciel swego narodu zdobył się zaledwie na wygłoszenie takiej zasady: Celem człowieka jest zniszczenie cierpienia.

Zachód, który jest w spokojnych warunkach atmosferyczno-klimatycznych, tę lękliwą maksymę przerobił na śmielszą i racjonalniejszą: celem człowieka jest być szczęśliwym wśród szczęśliwych, mądrym wśród mądrych, sprawiedliwym wśród sprawiedliwych, Człowiek Zachodu nietylko że nie bał się przyrody lecz ujarzmił ją wspólnym wysiłkiem wszystkich. Z nieba ściągnął piorun i kazał mu poraszać tramwaje, oświetlać mieszkania, dźwigać motory dużych fabryk. Słońcu kazał leczyć chorych, powietrzu nosić siebie na śmigach aeroplanów i t. d.

zwiększać liczbę godzin pracy, jeśli mamy dziesiątki tysięcy ludzi bez zajęcia, co chodzą i miesiącami napróżno kołacząc o zarobek. Na co zwiększać liczbę godzin siedzenia urzędników po biurach, jeśli jednocześnie redukuje się tychże urzędników, zostawiając rodziny w nędzy. Kogo to z bogaca i z bogaci?”

Dziwak, zagalapowawszy się w mirażach przyszłości, zapomniał o teraźniejszości. Stało się z nim to, co się zwykle dzieje ze szlachetnymi marzycielami: tracą z oczu realność. Przywykłszy jednak do logicznych spekulacji myślowych, prędko, choć z wielkim bólem, wypracował sobie inną teorię: jest źle, jest nawet bardzo źle, ale to się robi dla tej naszej świetlanej przyszłości. I zaczął ją wmawiać innym na pociechę. Lecz czynił to już z wielkim smutkiem, który wynikał z jasnej prawdy, przedstawianej mu przez doktora.

Tu leżał początek jego tragedji.

Wieczorem w niedzielę udał się na odpoczynek do pewnej rodziny bardzo przykładnej, uczęszczającej do kościoła na nabożeństwo całym domem i szanującej tradycje. Tam pani domu oburzać się zaczęła na zniesienie święta przez władze świeckie, które do tego, jej zdaniem, prawa nie mają, skoro dziś ksiądz na kazaniu mówił, że jutro jest święto i nabożeństwo odbędzie się uroczystie, jak i lat ubiegłych. „Panie czy można tak robić: nauczyciel w szkole mówi, że niema święta, że w kościele nic nie będzie i każe dzieciom przyjść jak zwykle na lekcję, a ksiądz w kościele mówi co innego. Do czego to podobne?”

Dziwak na to nie umiał odpowiedzieć, Nie spał całą noc, szukał na to ostatnie pytanie odpowiedzi w ulubionej logice, lecz ona mu wcięż uciekała. W tłoku myśli wyłoniło mu się zdanie przeczytane w artykule

wstępnym „Zycia i Pracy”, gdzie autor mówi o p. Prezydencie: „w każdym calu dobry Polak i katolik“. I to go do reszty zgnębiło, bo jeśli „dobry katolik“, to musiał się z władzami kościelnymi porozumiewać i... tu zagadka staje się nieodgadnięta, tu się wchodzi na manowce dociekań błędnych: gdzie się zaczyna i kończy „dobry katolik“ i kto nim jest, gdzie się zaczyna i kończy „zły Polak“ i kto nim jest, lub odwrotnie. W każdym razie wytworzył się zamęt.

Wreszcie skwitował z dociekań na ten temat, wstał napił się bromu, umył w zimnej wodzie i postanowił myśleć o czem innem. Nawrócił radykalnie i udał się do szkoły, gdzie uczyła się jego wnuczka, dowiedzieć się o postępach w nauce. Oczekując w przedśionku na koniec lekcji, — usłyszał, jak nauczycielka tłumaczyła dzieciom dlaczego święto zniesione. Oto za grzechy!

Wschód dał kulturze duszę, Zaenód wecieli te ideały i dał im praktyczne zastosowanie.

Odczyt urozmaicony był przezroczami pięknymi i doskonale odzwierciedlającymi różnice kultury Wehoda i Zachoda.

Barwność obrazów — żywość stylu, świeży niezmeżony głos kazały zapomnieć o wieku i siwiźnie prelegenta.

Przyznać jednak należy, że miejsca bliższe sceny, były cokolwiek, jak na odczyt, wygórowane. A dziś, wobec ogólnych oszczędności, każdy złoty ma znaczenie, a cóż dopiero 6zł. Żałować więc należy, że nie wszystkie miejsca były zajęte. Dopisała jedynie i jak zwykle młodzież na „stojących miejscach”. Do nich też skierowane były ostatnie słowa prelegenta, że my, pokolenie przejściowe, winniśmy też cośkolwiek uczynić dla postępu — jak praojcowie nasi uczynili to dla nas.

A. J.

Niezręczna obrona.

Po 2 miesiącach namysłu, dopiero, gdy po raz drugi powtórzyłem zarzuty przeciwko panu dyrektorowi Osieckiemu, zjawiły się w „Życiu i Pracy” 2 artykuły, w których potwierdzono fakty podane przeze mnie lecz starano się wytłumaczyć je.

Skąd ten długi namysł i skąd potrzeba adwokatów w postaci rodziców, którzy nie mają odwagi podpisać swych nazwisk pod artykułem, i w postaci pana F. K.?

Jeżeli napisałem nieprawdę, trzeba było mnie bez namysłu podać do sądu.

Jeżeli zaś napisałem prawdę lecz mylnie oświetliłem fakty, to należało sprawę wyjaśnić zaraz i to osobiście, a nie przez pośredników.

Gdybym został przekonany, że źle zrozumiałem fakty, wtedy publicznie bym się do tego przyznał, bo odwagi cywilnej nie brakowało mi nigdy.

Tymczasem bezimienni rodzice, w imię arojonego obowiązku uznawania aatorytetów nawet wtedy, gdy aatorytet robi głupstwa, twierdzą, że sprawy te nie powinny być poraszane w prasie.

Gdybym miał jakąś sprawę osobistą z p. Osieckim, to co innego, ale osobiście do osoby p. Osieckiego nie mam żadnych pretensji. Zarzuty moje dotyczą p. Osieckiego, jako dyrektora gimnazjum i wychowawcy młodzieży. Nie ma tu znaczenia do jakiej partji należy dany człowiek, tylko co robi?

A czyni są następujące:

Pan dyrektor urządził 2 odczyty p. Jaksy-Chamea wewnątrz gimnazjum dla młodzieży, na których oprócz potępienia szeregu wieszczów naszej literatury, jako „pachołków żydowskich”, usłyszała młodzież wezwanie do wstąpienia do „Pogotowia Patryjotów Polskich,” które zostało rozwiązane przez rząd za robotę zamachową, przeciwpaństwową. Czy więc p. dyrektor nie shańbił się tem, że pozwolił na rozszerzanie idei przeciwpaństwowej w gimnazjum wśród młodzieży? Gdyby to zrobił dyrektor komunisty, to byście krzyczeli w niebogłoso, a że to zrobił „bolszewik” z prawej strony, toście potakiwali!

Pan dyrektor podpisał pismo w języku rosyjskim z tytułem „Towariszezu

Komiantu” i tym wykazał, że brak mu odwagi cywilnej wobec wroga. Bo nie chodzi tu o słowo „Towarysz”, gdyż słowo to ma swoje obywatelstwo od dawna, jako „Towarysz chorągwi panczernej”, „Towarysz sztuki drukarskiej” i t. p. Chodzi mi o to, że patryjocie polskiemu nie godzi się podpisywać pism w języku najeżdźcy, których się może nawet nie rozumieć, gdy jest się galicjaninem.

I paradnym jest pan F. K., który sądzi, że za pomocą rewacji zostaną usunięte niemile dla kogoś dokumenty.

Więc szlachetni rodzice z zamkniętą przyłbicą! nie chodzi mi o żadne porachunki partyjne, tylko chodzi o to, że człowiek, który nie umie oddzielić swej pracy dyrektora od polityki, bo czyni polityczne wprowadza do wnętrza gimnazjum — jest na niewłaściwym miejscu. Gdyby p. Osiecki popierał faszyzm tylko po za murami szkoły nie podniósłbym tego publicznie, jak nie robię tego w stosunku do innych patentowanych patryjotów, których rolę w tej organizacji przeciwpaństwowej znam doskonale.

A teraz co do czytania broszur antysocjalistycznych na lekcji religji. Szlachetni rodzice uważają to za „spełnienie świętego obowiązku,” a ja za nadużywanie terenu wychowawczego dla roboty politycznej. Co byście państwo powiedzieli, żeby tak profesor przyrody albo historii zaczął na lekcji odczytywać naukowe artykuły, krytykujące kierunek „endecki” lub zasady „chrześcijańskiej demokracji,” albo żeby przeczytał broszurę, która wyjaśnia naukowo zasady socjalizmu? Pamiętajcie, że kij ma dwa

Ponieważ ludzie w karnawale bawią się w nocy na balach przed świętami, a zatem długo śpią i nie idą do kościoła, przeto... dzieci musiały iść do szkoły, bo dorośli, albo spali po balu, albo wypawszy się poszli do kościoła i świętowali, nie myśląc ani o grzechu ani o dekreście.

Dziwakowi w oczach pociemniało, zabolowały go nagle komórki mózgowe, w których dotychczas krolowała logika. Uciekł. Nie chciał już widzieć nikogo. Na drugi dzień poszedł do czytelnicy przejrzeć dzienniki jak zwykle i, co który wziął do ręki, rzucał jakby sparzony. Wszędzie było o tem nieszczęsnem święcie. Wreszcie opanował się i zaczął czytać w przekonaniu, że tu znajdzie rozstrzygnięcie dręczącej zagadki: po co było wprowadzać zamęt w rodzinie i społeczeństwie. Czytał pokolei wszystkie lewe, prawe, umiarkowane, czytał artykuły o dziwacznych tytu-

łach, jak np.: święto.. nie święto. W jednej gazecie przeczytał wyrozumowany artykuł, zachwalający zniesienie święta, lecz w konkluzji zaprzeczający temu. Inne podawały dziwnie brzmiące notatki kronikarskie: dzień przeszedł u nas spokojnie, zaburzeń nie było

Dziwak drgnął. Styl, jakby się pisało o rewolucji socjalnej, której, jako rzetelny pacyfista, bał się jak ognia.

Czytał dalej: na Grzybowie w Warszawie ks. Godlewski dowodził najpierw, jak owa nauczycielka, że władze zniosły święto, bo ludzie zamiast do kościoła udawali się na pijaństwo, a na drugi dzień dowodził, że święto skasowali socjaliści i żydzi.

Dalej jeszcze: że dekret p Prezydenta miał uzupełnienia, że należało go pojmować, nie jako nakaz bezwzględny, lecz jako »dowalający» pracować w dniu 2-gim lutego.

Biedny Dziwak tarł łysinę, by coś z tego wyrozumować, lecz bezskutecznie.

Wreszcie ostatnia wiadomość kronikarska: w mieście naszym w dzielnicy X doszło do walk ulicznych z powodu nieporozumień na tle skasowanego święta. Zrabowano kilka sklepów, jedną osobę zakluto bagnetem, kilku rannych łżej i ciężiej.

Dziwak zemdłał.

Gdy go ocuciono zaczął się śmiać suchym, gdaczącym śmiechem, tarł ręce i głowę, podrygiwał i powtarzał dokoła: święto nie święto.

Odwieziono nieszczęśliwego do zakładu.

Spadkobierca Dziwaka.

P. S. Gdyby kto czuł się dotknięty moim feljetonem, podaję adres swój: pajęczyna Twardowskiego via księżyc. Zaznaczam też dla ścisłości że podlegam jurysdykcji Belzebuba.

końce! Jeżeli ma być pozwolone zwalczanie socjalizmu wśród młodzieży na lekcjach, to musi być dopuszczona również jego obrona!

Mam jednak wrażenie, że centralne władze szkolne i światli nowocześni pedagodzy już dawno stoją na stanowisku niedopuszczania do szkoły żadnej, a więc i antysocjalistycznej propagandy.

Po tem wszystkim niech bezstronni czytelnicy osądzą, gdzie tu jest „ujadanie w prasie” lub „opłwanie największej powagi: dyrektora i ks. prefekta.”

Kto chce mieć powagę — musi na nią zapracować, a nie podrywać jej własnymi czynami.

Jeżeli młodzież czytając artykuły „Wspólnej Pracy” wehodzi na bezdroża krytycyzmu i logicznego myślenia o autorzytach, to dzięki Bogu! Może wreszcie w Łomży będzie więcej ludzi, którzy nie boją się myśleć logicznie, a mniej bezmyślnego kółtństwa.

W końcu mam prośbę do rycerzy pióra, piszących o mojej mizernej osobie, żeby zechcieli wychodzić w szranki ze mną z otwartą przyłbicą i podpisywać swe nazwiska, bo w przeciwnym razie będę musiał wierzyć wersjom, że „Protest rodziców” napisał na zamówienie jeden miły i młody chłopczyk z VIII klasy gimnazjum męskiego.

Dr. M. Ozarnecki.

Jeszcze o dokumencie „Tawariszczu komiendantu”.

P. Osiecki ciągle postępuje się kimś do nowej obrony, tłumaczenia lub nowej napaści.

Tym razem mamy do czynienia z dobrze znanym na braku łomżyńskim p. F. K., który w 15 numerze „Życia i Pracy”, tłumaczy się z racji dokumentu, zatytułowanego „Tawariszczu Komiendantu”, jak gdyby sam był jednym ze współredaktorów. Tem lepiej. Jest francuskie przysłowie: *qui s'excuse s'accuse*. Kto się tłumaczy, ten się oskarża. Dokument ów byłby chętnie uznany za oszczerstwo, gdyby nie autentyczność jego. Nie daje się on zaprzeczyć, więc trzeba go kłamliwie wytłumaczyć. Lecz i to nie da się zrobić. Stoi bowiem na nim data 4 sierpnia, czyli na drugi dzień po wejściu bolszewików, wtedy, gdy oni w ogłoszenia swoim, z dnia 3 sierpnia, wzywającem do podjęcia normalnej pracy, użyli wyrażenia: *ko wsiem grażdanam*, (do wszystkich obywateli). Oficjalny nakaz używania zwrotu „tawariszcz” w stosunkach wewnętrzno-biurowych wydany został dopiero w 3-cim tygodniu okupacji, na kilka dni przed ich ucieczką, i wówczas nawet nie obowiązywał w stosunkach

zewnątrznych. Ten abjaw serwilizmu w stosunku do okupantów, jak widzimy, niezem nie był wywołany ani wymuszony — był poprostu aktem własnej chęci.

Przyznanie jednak, że był to błędny krok, zaszczyt autorom przynosi, należałoby życzyć, aby i w szeregu innych, popełnionych błędów nastąpiła też *mea culpa*.

Tyle co do autentyku i-rzeczowej strony sprawy. A teraz słów parę o końcowej awadze w artykule, gdzie p. F. K. rozpacza nad bezczynnością naszych władz, które nie chcą zrobić rewizji, do tego „szeregowej”, a pewnych osób, posiadających jakoby inne dokumenty, które, jako kompromitujące was, należałoby raz na zawsze skoniiskować prawdą?

A czy, nie należałoby przeszukać archiwów dyrekcji szkolnych rosyjskich i odnaleźć tam ciekawe referaty czy odczyty o staleciu domu Romanowych? Może znalazłyby się tam nie inicjały, a całe nazwiska naszych nauczycieli, piastujących obecnie nie tylko berło narodowych patriotów polskich, lecz nawet oficjalnych rzeczoznawców w tej dziedzinie. Nasze władze naukowe też byłyby srodze zmartwione, gdyby słyszały drywek rozmowy między nauczycielami, z których jeden prosił drugiego o pożyczenie mu „Kordjasza” Słowackiego czy Krasickiego.

Należy być bardzo ostróżnym z adzielaniem wskazówek i rad władzom, a zastosować do siebie świetną zasadę łacińską: *medice ca rate ipsam* — lekarzu wyleć się sam przedewszystkiem z swoich własnych win i nieactwa społecznego, a potem dopiero będziesz mógł dawać lekcje poglądowe obywatelstwa polskiego.

Ja.

Pod adresem Rodziców i dyr. Osieckiego.

Nie miałem zamiaru zabierać głosu w sprawie, o której nawet wróblom na daehu sprykszyło się śpiewać. Ale sprokował mnie protest „Rodziców”, zamieszczony na naczelnem miejscu w szanownym djececzjalnym organie „Życie i Praca”.

Nieznany autor protestu (wątpię aby rodzice w jego redagowaniu brali udział) asiluje kazuistycznie wytłumaczyć, zbagetelizować znane fakty, aby tym sposobem, chociaż w części, oczyścić dyrektora Osieckiego w opinii publicznej, całą zaś sprawę sprowadzić do „zemsty osobistej i porachunków partyjnych”.

Jeżeli chodzi o moją osobę, a jako naczelnny redaktor, odgrywałem decydującą rolę, muszę kategorycznie zastrzedz się przed podobną insynadacją. Wogóle „zemsta i porachunki partyjne” nie leżą w moim charakterze; co zaś się tyczy p. O. — nie miałem do tego zgoła żadnych osobistych powodów. W podobnych wypadkach nie uznaję dwóch miar i to samo czyniłbym w stosunku do najlepszego swego przyjaciela. Krytyczne stanowisko co do działalności p. O., jako dyrektora gimnazjum, zajęłem wtedy do-

pięro, gdy nabrałem przekonania, że działalność ta jest szkodliwa.

Jeżeli autor protestu w całej tej sprawie dopatruje się podłoża politycznego, to ja z całą stanowczością stwierdzam, że polityka jest uprawiana, ale w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. Bo niech mi ktoś wytłumaczy, czym są, jeżeli nie polityką, odczyty Jaksy Chameca, siewey nienawiści narodowościowej, propagatora nielegalnej zamachowej organizacji; czy nie jest polityką, wprowadzanie kterykalną, tolerowanie, a może i świadome popieranie na terenie szkoły „sodalęji marjańskiej”, połączonej z zaprzysiężeniem dzieci, wstępujących w szeregi tej organizacji; czy nie jest polityką tolerowanie czynnego udziału uczniów (zespół muzyczny) w uroczystym nabożeństwie za zabójcę Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, i t. p. i t. p.

Przeciwko tego rodzaju rzeczom będę zawsze jaknajenergiczniej protestował. Nie powstrzymają mnie ani kratki sądowe, ani cęła więzienna. Szkoła średnia winna być wolna od wszelkiej polityki, czy to z prawej, czy z lewej strony. Powinny w niej wszechwładnie panować — czysta wiedza i ctyka, a skoro tak nie jest, to odpowiedzialność za to spada przedewszystkiem na kierownictwo szkoły.

Rozumiem przykre położenie p. O. i jego współwyznawców, ale trudno — sami siebie to zgotowali. Sprawa p. O., jako dyrektora, została, moim zdaniem, przesądzona jeszcze w roku 1921, kiedy p. O., miał przeciwko siebie cały niemal zespół nauczycielski w mieście. Potwierdzeniem tego są protokoły Rady Pedagogicznej z tego okresu. Wogóle trudno przypuścić, żeby znaleźli się rodzice, czy też obywatele, którzyby serjo wierzyli w skuteczność i pożyteczność metod wychowawczych dyrektora O. Młodzież ucząca się również nie tylko niema zaufania lecz wprost nie znosi swego przełożonego, to też, pomimo teroru, płata mu figle i pokrywa ściany uczelni awtaezającymi epitetami.

Metody wychowawcze, stosowane przez p. O. i atmosfera, panująca w szkole, żywo przypominają czasy niewoli, a to chyba zaszczytu polskiej uczelni nie przynosi.

Fr. Hryniewicz.

W sprawie ścieków zanieczyszczających powietrze.

Ponieważ artykuł pod tytułem „Gdzie Władze Sanitarne grodu Łomży,” zamieszczony w numerze 4-ym pisma „Wspólna Praca,” mylnie oświetla poruszoną w nim ważną sprawę, przeto upraszam Redakcję tego pisma o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze przytoczonego niżej sprostowania.

W artykule zatytułowanym „Gdzie Władze Sanitarne grodu Łomży” widz z ponowniem czyni Dyrekcja Państwowej Szkoły Mier-

niezej i Przemyslowo-Leśnej ciężkie zarzuty o nieposzanowanie przepisów sanitarnych.

Wobec tego śmiejem upewnić „widza z powonieniem,” że o zdrowotność zarówno Szkoły, jak i całego miasta, chodzi mi nie mniej, niż „widzowi z powonieniem,” a do przestrzegania przepisów sanitarnych zmuszać mnie nie potrzeba, ponieważ posiadam dostatecznie rozwinięte poczucie sumiennego spełniania swych obowiązków, co, jak wiem, przyznają mi wszyscy, za wyjątkiem jednego tylko „widza z powonieniem.”

Gdyby więc „widz z powonieniem” kierował się nie tylko samem powonieniem, lecz choć w części rozumem i sumieniem, to, zamiast złośliwego mieszania „uroczystości poświęcenia Szkoły,” „pompatycznych przemówień,” jakich nie było, „źródła wiedzy zawodowej,” „przybytku kultury” i wiedzy i t. p. z „cuchnącą cieczą” i „przepisami sanitarnymi” postarałby się o wyświeetlenie prawdy i w tym celu zaszedłby do Szkoły, tem bardziej, że znajdował się przed jej gmachem.

Wtedy „widz z powonieniem” dowiedziałby się od mego zastępcy, gdyż ja byłem w Warszawie, że istotny stan rzeczy przedstawia się w sposób następujący:

1) Źródłem zlego jest otwarty rów przy granicy posesji spadkobierców Bossowskich, którym płyną ścieki z trzeciej części miasta, wydając dość często bardzo niemiłą woń, co może stwierdzić policja i wielu naocznych świadków.

2) Dyrekcja Szkoły jeszcze w lecie roku zeszłego traktowała i obecnie traktuje z magistratem miasta o urządzenie wspólnym kosztem krytego kanału i odprowadzenie ścieków rurą podziemną, gdyż tylko tym sposobem można rzeczywiście uwolnić tę ruchliwą dzielnicę od niemiłych aromatów, które latem jeszcze dotkliwiej dadzą się we znaki „publiczności, idącej na spacer i śpieszącej na pociąg.”

3) Kanalizacja Szkolna zaledwie w $\frac{1}{10}$ części została uruchomiona.

4) Dozorca domu otrzymał odemnie polecenie pompowania wody z ostatniej z czterech kamer filtru biologicznego systemu „Chambeau” raz na trzy tygodnie tylko po godzinie 1-ej w nocy.

5) W dniu 11 lutego b. r., jak się wyjaśniło z dochodzenia, dozorca domu pompował wodę w nocy, po południe zaś sprawdzał tylko pompę, która okazała się zepsutą.

Prócz powyższego oświadczam, że w celu uniknięcia na przyszłość jakichkolwiek zarzutów, słusznych czy niesłusznych, wydałem zarządzenie o całkowitem zamknięciu kanalizacji i wywożeniu nieczystości, zwyczajem łomżyńskim — beczkami.

Dyrektor Państwowej Szkoły
Mierniczej i Przemyslowo-Leśnej *St. Mejer.*

PRZYPISZEK REDAKCJI.

Z całym uznaniem notujemy stanowisko, zajęte tym razem przez Komisję Sanitarną miasta Łomży,

która nakazała Bankowi Polskiemu, Seminarjum Duchownemu i Szkole Mierniczej zamurowanie w terminie tygodniowym otworów, odprowadzających nieczystości na ulicę, z warunkiem, że w razie niewykonania tego zarządzenia otwory zostaną zamurowane przez policję na koszt właścicieli nieruchomości.

Nowiny Ostrołęckie.

Ostrołęcki cech rzeźników z udziałem licznie zgromadzonych członków, zaproszonych gości i władz municypalnych w niedzielę, dn. 7 grudnia r. ub., obchodził święto patronki.

Święto to, jak zwykle, rozpoczęło się wotywą w miejscowym kościele i, po uroczystem posiedzeniu starszych w mieszkaniu cechmistrza, p. Alta, zostało zakończone tradycyjną ucztą.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że dzięki zabiegom starszego, p. Alta, któremu dzielnie sekunduje podstarszy, p. Pyskło, rzeźniczy cech rozwija się pomyślnie, dążąc ku lepszej przyszłości.

Szczęść Boże!

Nieźle rozwija się również miejscowa ochotnicza straż pożarna pod dowództwem nowowybranego naczelnika i dzięki poparciu władz municypalnych, które na r. 1925 w olbrzymiej części pokryły budżet straży.

Straż ta już kilkakrotnie wykazała sprężystą organizację, zyskując zadowolenie mieszkańców i rady miejskiej.

A były chwile, gdy szybko chyliła się ku upadkowi, jednak pod nowym dowództwem minęły bezpowrotnie.

W Ostrołęckim T-wie „Lutnia” dn. 12 stycznia r. b. odbyło się doroczne walne zgromadzenie, na którym zatwierdzono sprawozdanie i udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum za czynności roczne, dokonano wyboru nowych władz T-wa, głosując na listę № 1, podniesiono składki miesięczne do 1 zł. oraz zatwierdzono kilka drobnych wniosków natury formalnej.

Z zadowoleniem należy podkreślić, że zarząd „Lutni” wykazał dzielne postępy we wszystkich działach pracy, zwłaszcza zaś w dziale bibliotecznym, który postawił na wysokości zadania.

W zakończeniu należy życzyć nowemu zarządowi owocnej pracy i rychłego uruchomienia sekcji muzycznej, która stanie się niebawem bodźcem do dalszych poczynań w dziedzinie zamierzonej budowy teatru, na co i miasto poskąpić funduszków nie powinno.

Pozatem, dzięki staraniom T-wa szkoły średniej, odbył się nader udatnie dn. 31 stycznia r. b. „bal na wpisy”, zaś dn. 2 lutego r. b. w Starostwie odbyło się zebranie informacyjne miejscowego oddziału Czerwonego

Krzyża, dn. 7 lutego r. b. — poświęcenie nowego ratusza, 8 lutego — przedstawienie amatorskie p. t. „Lekarz mimo woli” i 14 b. m. zabawa taneczna, urządzona staraniem T-wa Łowieckiego i Wioślarskiego.

Bolesław Tyska.

KRONIKA.

Uczenie ś. p. Narutowicza. Sprawa powołania do życia Komitetu dla uczczenia pamięci ś. p. Gabryjela Narutowicza zamarła. Dla poczynań tych brak widocznie odwagi cywilnej w naszym społeczeństwie. A szkoda, gdyż słyszeliśmy, że chętnie zjechałby do Łomży w celu urządzenia Akademii złotousty mecenas Paschalski.

Pomnik obrońcom Ojczyzny ma wkrótce stanąć na placu pocztowym. Materiał gromadzi się. Twórca projektu, chcąc wszystkim dogodzić, uwzględnił uczucia patjotyczne i religijne, umieszczając na szczycie kolumny b. pomnika rosyjskiego godła: religijne — krzyż i narodowe — orła białego. Czy to jednak będzie właściwe, ze względu na publiczny charakter pomnika, i czy nie nada pomnikowi wyglądu cmentarnego?

Komisja plantacyjna. Nareszcie Magistrat, w myśl uchwały Rady Miejskiej, zapadłej przy rozpatrywaniu budżetu, powołał do życia komisję plantacyjną. W skład jej weszli członkowie Magistratu B. Łada i A. Antostewicz, radni W. Bielicki i F. Hryniewicz, inż. J. Sienkiewicz, architekt Świątkowski i ogrodnik miejski Suchocki. Na pierwszym posiedzeniu postanowiono wytknąć, przy udziale rzeczoznawcy, plan działalności. W tym celu zaproszony został twórca Parku Skaryszewskiego ogrodnik-planista Brzozowski, który urządził również ogród ludowy w Łomży. Może nareszcie miasto nasze ruszy się z martwego punktu i pozbędzie się szaty przedwojennej.

Kółka rolnicze. Około 40 kółek rolniczych na terenie powiatów łomżyńskiego i kolneńskiego nie posiada własnej organizacji okręgowej, lecz trzyma się poły obszarnczej, grupując się przy Towarzystwie Rolniczem. Z tego powodu drobne rolnictwo wiele traci, gdyż wiadomo, że własna koszula jest bliższa ciału. Odrębna organizacja drobnej własności ziemskiej na naszym gruncie ma wszelkie widoki powodzenia, gdyż posiada własną spółdzielnię rolniczo-handlową i otrzymałaby znaczne zasiłki od sejmików powiatowych. Pozatem miałaby ona niezawodnie wpływ na kierunek pracy sejmików i nie pozwoliłaby otrzymywane, w celu zakładania szkół rolniczych, oraz stacji doświadczalnych, rozplodowych i nasiennych, ośrodki majoratów wydzierżawiać prywatnym osobom (niedawno wydział powiatowy łomżyński wspomniały ośrodek Miastkowo wydzierżawił na 9 lat). Związek Wojewódzki Kółek Rolniczych zajął się tą sprawą i zwołuje do Łomży na dzień 8 marca r. b. zjazd kółkowiczów.

Koło Dramatyczne w krótkim czasie wystawia, pod reżyserją p. J. Stefko, „Florka” Abrachamowicza i Ruskowskiego i „U źródła cnót” A. Hertza.

Z posiedzenia oficerów rezerwy. Z inicjatywy Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej odbyło się w Łomży w kasynie 33 p. p. zebranie oficerów rezerwy, zwołane przez dowódcę tegoż pułku. Na zebranie z 60 zaproszonych stawili się 29. Zebranie zagał pułk. Pakosz, podnosząc konieczność zespolenia oficerów rezerwy i nawiązania łączności z armią czynną. W myśl tych haseł wezwał, obecnych do zawiazania Koła w Łomży.

Zebrani, po krótkiej dyskusji, przychylając się do powyższego wniosku, wyłonili z pośród siebie zarząd w osobach: maj. Gontarskiego, kap. D-r Czarneckiego, poruczników Wiszniewskiego i Mackiewicza i ppor. Kaja, oraz zwrócili się z prośbą do pułk. Pakosza o sprowadzenie statutu, wzorów legitymacji książek i t. p. Wreszcie na wniosek por. Włodzimierza Wiszniewskiego, wyrazili serdeczne podziękowanie pułk. Pakoszu za zajęcie się sprawą oficerów rezerwy i przyrzeczoną dalszą współpracę.

Lutnia, prawie po roku spoczynku koncertowej, wystąpiła w dzień 12-go lutego, w sali Gimnazjum Żeńskiego z własnym koncertem o tak bladym programie, jaki się tylko praktykował na bezpłatnych koncertach dla swoich członków. Sytuację ratował dobrze ześpiewany chór męski, pod kierownictwem zasłużonego amatora p. W. Kiekisza. Z przyjemnością konstatujemy coraz większy rozwój tego miłego zespołu. Brak orkiestry wielce dawał się odczuć. Publiczności mało.

Inicjatywie zarządu Lutni zespolenia wszystkich chórów w Łomży w jeden chór i przygotowania do występu przyklasnąć należy z całego serca.

Kasa Chorych. Ilość ubezpieczonych „jak również ilość chorych znacznie wzrosła. Charakterystyczną rzeczą jest, że szereg ludzi, którzy mają cierpienia chroniczne od 6-ciu a nawet kilkunastu lat, już w pierwszym miesiącu istnienia kasy chcą żeby im wstawiono wszystkie zęby sztuczne, wysłano do zakładów kuracyjnych w Warszawie i t. p. Wszystkie powyższe sprawy będą załatwione dopiero wtedy, gdy Kasa zbierze odpowiednie fundusze.

Pracownicy magistratu zwlekają z wystąpieniem do Kasy i zatrzymują robotników. Według ustawy będą musieli zapisać się w r. 1926 ale na tem sami stracą, bo starzy członkowie będą mieli pierwszeństwo przed tymi, którzy przyjdą z musu i późno.

Z T-wa Domu Ludowego w Łomży. Dom Ludowy, jako placówka kulturalno-oświatowa i towarzyska, wysuwa się na pierwsze miejsce. Wre tu w całym tego słowa znaczeniu praca oświatowa, a nie brak ze-

brań towarzyskich i zabaw, tak upragnionych przez młodzież. Przy współudziale Powszechnej Spółdzielni, zawiązując ofiarności naszego nauczycielstwa, odbył się szereg odczytów (trzy razy w tygodniu) z różnych dziedzin naukowych. Biblioteka formalnie jest oblegana, a i w czytelni pism ruch nie mały. Teatr amatorski prowadzi p. Józef Stefko. W opracowaniu sztuka „Dzięściu z Pawlika.“ Chórem kieruje dyrektor p. A. Niemirowski. Lokal Domu Ludowego przybiera coraz bardziej kulturalny wygląd. Nie pomagają już opowiadania o „czerwonych djablach“ i szczucia po kątach. Lud pracujący przekonał się, kto jest jego przyjacielem i obrońcą — gdzie jego miejsce.

Obok spraw nowoczesnych, Zarząd Domu Ludowego nie zapomina o przeszłości — pielęgnuje tradycje narodowe. W dniu 1 Lutego r. b. urządził obchód powstania Stycznego. W wypełnionej szczerlnie sali profesorowie Zieliński i Sosnowski wygłosili odczyty o przebiegu i skutkach powstania. W części koncertowej p. M. Surawski odśpiewał „Dumkę“ — Troszla, a p. J. Czochoński ślicznie wypowiedział wyjątek z „Dziadów“ Mickiewicza. Na zakończenie amatorzy wykonali jednoaktówkę „Wspomnienie,“ osnutą na tle powstania 1863 r. Obecni na sali weterani 1863 r., na wniosek prof. Zielińskiego, uczczeni zostali przez powstanie z miejsc.

Na zakończenie karnawału odbyła się zabawa p. n. „Śledź“ z wspólną kolacją, podczas której wygłoszono szereg przemówień i wogóle panował miły, serdeczny nastrój, który jest dobrą wróżbą dla dalszego rozwoju instytucji.

Z Patronatu Więziennego. W celu powiększenia szczupłych funduszy Patronatu, odbyła się w dniu 21 lutego r. b. Maskarada, w której wzięło udział około 200 osób. Zabawa udała się: publiczność miała jedną z lepszych rozrywek karnawałowych, a Patronat zyskał około 500 złotych. Zarząd Patronatu poczuwa się do obowiązku złożenia serdecznego podziękowania: p. Kaniewskiemu za ofiarę w postaci trunków, p. Szumskiemu za zieleń do dekoracji sali, a gospodarzom, gospodyniom i władzom więziennym za wybitną pomoc przy organizacji zabawy.

Dotychczasowa działalność Patronatu, wobec nieuregulowania w drodze prawodawczej stosunku Patronatów do władz sądowych i więziennych, polegała na udzieleniu pomocy uwalnianym więźniom i niezamożnym rodzinom więźniów, oraz na dożywianiu wszystkich więźniów politycznych oraz kryminalnych, wskazanych przez władze więzienne, przy czym dożywianie więźniów politycznych (około 50 osób) odbywało się z funduszy, przekazywanych na ten cel przez Centralny Patronat w Warszawie. — W ostatniej chwili, po porozumieniu się z władzami więziennymi, zaprojektowane zostały niedzielne pogadanki dla więźniów. Pierwszą taką pogadankę z dziedziny astronomii wygłosi w dniu 8 marca r. b. inżynier J. Sienkiewicz.

Z życia żydów w Łomży. W żydowskim życiu kulturalnym miasta Łomży zaszedł wypadek o doniosłym znaczeniu, albowiem staraniem Żyd. Centr. Org. Szkol. uruchomiony

został uniwersytet ludowy. Jako prelegenci zaproszeni zostali: dyrektor d-r S. Goldlust, który wygłosi cykl odczytów z dziedziny demografii żydowskiej; d-r Piątnicki — higiena; prof. Gestel — przyrodznawstwo. Oprócz sił miejscowych przyjeżdżać będą również prelegenci z Warszawy, jako to: p. Mendelshon, który da cykl odczytów o języku żydowskim; Kaiden o kulturze żydowskiej; Pat. — literatura żydowska. W dniu 17. II. b. r. nastąpiło już w „klubie obywatelskim“ uroczyste otwarcie przy współudziale p. Rubina z Warszawy, delegata Cent. Org. Szkol. Pierwszy odczyt p. t. „Psychologia dziecka“ wygłosił podczas otwarcia p. Rubin. Odczyty odbywać się będą w towarzystwie Kursów Wieczorowych przy ulicy Rządowej № 18 cztery razy tygodniowo. Praca już się rozpoczęła.

W związku z ożywioną działalnością Żyd. Centr. Org. Szkol. u nas w Łomży, ukazała się jednodniówka p. n. „Żydowska Łomża.“ Treść obfita.

Oprócz tego od dwóch miesięcy ukazuje się z Łomży miesięcznik ortodoksji żydowskiej p. n. „Unzer Wont“ czyli „Nasze słowo.“

Z Sądu. W dniu 20 lutego r. b. Sąd Okręgowy Łomżyński rozpatrzył sprawę mieszkańców miasta Łomży Icka Cymermana, jego ojca Dawida Cymermana, Hersza Lewińskiego i Wigdera Imitka, oskarżonych o komunizm. Pierwszy skazany na 1½ roku więzienia pozostałych uniewinnili

OBWIESZCZENIE.

W roku 1925 w terminie od kwietnia do września odbędą się ćwiczenia rezerwistów rocznika 1899 i 1900 kategorii A.

Wzywa się wszystkich rezerwistów kategorii A, urodzonych w roku 1899 i 1900, którzy nie mają kart mobilizacyjnych, oraz tych, którzy od czasu otrzymania karty mob. zmienili miejsce zamieszkania bez zameldowania o tem właściwym urzędem, aby zgłosili się pisemnie, względnie osobiście w terminie do 1 marca 1925 r. w tej P. K. U., do której z racji swego miejsca zamieszkania należą, celem ustalenia ich adresu.

Zgłoszenie się tych rezerwistów leży w ich własnym interesie, gdyż w razie nieustalenia miejsca zamieszkania, w myśl art. 73 i 87 Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dnia 23 maja 1924 roku, mogą ulec karze aresztu do 6 tygodni oraz karze grzywny do 500 złotych.

Powiatowa Komenda Uzupełnień w Łomży.

Jonas Aron Lejba z Łomży, ul. Kanalna 10 zgubił książeczkę wojskową za № 1916 wydaną przez P. K. U. w Stanisławowie.

Fajba Niedzwadowicz z Łomży, Senatorska 15, zgubił dowód osobisty wydany przez Starostwo Łomżyńskie. 3—1

Tyszkiewicz Jan ze wsi Krzewo, gminy Drozdowo powiatu Łomżyńskiego, zgubił książeczkę wojskową za № 2711, wydaną przez P. K. U. Łomża. 2—1.

Moszek Taubman z Łomży, ul. Senatorska № 20 — zgubił dowód osobisty — wydany przez Starostwo Łomżyńskie.